

Przeciwko duchowej samotności (XXXVIII)

Kapłanów świętych zapotrzebowanie

Ogłoszony przez papieża Benedykta XVI Rok Kapłański jest doskonałą okazją, aby spojrzeć na codzienne życie tych, którzy przewodzą wspólnocie wiernych. Nie bez znaczenia ma tu również wybór patrona tego wydarzenia, a mianowicie niezwykłego proboszcza z Ars św. Jana Marii Vianneya. Na ogół widzimy kapłanów w kościele, podczas sprawowania sakramentów, w kancelarii lub szkole. W dzisiejszym skomplikowanym świecie zaznacza się bardzo wyraźnie desakralizacja życia, zubożenie, zeświecczenie, pęd za bogaceniem się za wszelką cenę, duchowa schizofrenia i odrzucanie wszelkich moralnych autorytetów. Łatwo poddaje się więc krytyce zarówno Kościoła, jak i jego kapłanów, zapominając o modlitwie w ich intencjach, osobistych ofiarach i wyrozumieniu. Coraz większe stawiane wymagania duchownym rodzą pytanie, jak obronić jakość i piękno kapłańskiego powołania na tle miałości życia? Jakich kapłanów potrzeba dziś światu, by nie było przemocy, wojen i nienawiści? Jak przepowiadać Ewangelię, aby ludzie chcieli jej słuchać? Jedno jest pewne trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa potrzebuje takich głosicieli Dobrej Nowiny, którzy będą starać się przeżywać swoje kapłaństwo jako szczególną drogę do świętości. Dlatego każdy z kapłanów powinien sobie codziennie uświadamiać, jak nieodzowna jest mu osobista świętość, wyciszenie i kontemplacja. Ucieczka od krzyku i hałasu. Świadomość służby oraz świadomość, iż na swojej duchowej drodze nie jest i nie pozostanie

sam, ale pomagają mu w uświęceniu wierni do których zostaje posłany, czynnie angażujący się w życie parafii. Nie ulega wątpliwości wymaganiu, iż najpierw trzeba się samemu oczyścić, aby móc oczyszczać innych. Trzeba wciąż się kształcić, aby nauczać innych. Trzeba stać się światłem, aby oświecać innych. Trzeba być blisko Boga, aby przybliżyć innych do Niego. Św. Jan Maria Vianney mówił: „Jakże należy opłakiwać księdza, który odprawia Mszę jako zwykły fakt! Jakże nieszczęsny jest ksiądz bez życia wewnętrznego”. Wszyscy jesteśmy powołani do nieustannego pogłębiania swojego życia duchowego. Dlatego ten Rok Kapłański ma „pomóc przede kapłanom, a wraz z nimi całemu Ludowi Bożemu, w odkryciu na nowo i ożywieniu świadomości niezwykłego, a przy tym niezastąpionego daru Łaski, jaki posługa kapłańska stanowi dla tego, kto ją przyjął, dla całego Kościoła i dla świata, który bez realnej obecności Chrystusa byłby zgubiony” (Benedykt XVI). „Prywatne” życie kapłana jest często łatwym kąskiem dla niepotrzebnych plotek i pomówień. Dlatego „łaska i miłość, jaką kapłan czerpie z ołtarza, obejmuje także ambonę, konfesjonał, kancelarię parafialną, szkołę, kaplicę, domy i ulice, szpitale, środki transportu i społecznego przekazu. Wszędzie może kapłan pełnić swoje pasterskie zadania. Na każdą sytuację rozciąga się wpływ sprawowanej przez niego Mszy świętej oraz jego duchowa więź z Chrystusem, Kapłanem i Hostią” – jak czytamy w dokumencie Kongregacji do Spraw Duchowieństwa „Kapłan głosiciel Słowa...”. Niech ten nowy podarowany Rok Łaski przybliży jak najbardziej wiarygodnie kapłanów i wiernych do świętej Tajemnicy, prowadzącej przecież do wiecznego zbawienia.

Eligiusz Dymowski OFM

Pan Józio i gazety

Gadka azorska

Wzrok ma smutny, zatroskany, jakby chciała prosić Cię, Mądre przysłowie ludowe mówi: *z jakim przestajesz, takim się stajesz*. Dotyczy to także gazet: zobaczysz u jednego w ręce *Gazetę Wyborczą*, a u drugiego *Gościa*, i już wiesz, co o tych ludziach sądzić. Rozpoznawanie ludzi jest niezwykle ważne w sztuce życia. Przy tym zdarzają się niejasności, albo i pomówienia. Rosjanom błędnie się wydaje, że przewrót bolszewicki zrobili im Żydzi i Polacy. Prawda zaś jest taka, że zrobili ją zaprzańcy, którzy Boga nie mieli w sercu, a duszę zaprzędali diabłu.

Skoro o diablach mowa, to wiadomo, że nie śpią. Za ich przyczyną słaby duchem może zbłądzić i zaprzeć się ojca lub matki. Nawet św. Piotr miał moment słabości, gdy po pojmaniu Jezusa zamiast dziewce odpalić *całujesz mnie w podeszwę, ty, ślepa komendo*, zalękniony wybąkał: *nie znam tego Człowieka*. Zaprzańcem był Judasz, który sprzedał Żydom Jezusa aby się od Niego odciąć. Folksdojczy byli okrutni dla Polaków, nie chcąc by ich łączono z macierzystym środowiskiem. Ubeccy oprawcy, też bali się identyfikacji z tradycją i z Bogiem ich ojców.

Zaprzańcem nikt się nie rodzi, zaprzańcem się zostaje z namowy Złego. Teraz też pełno takich, co zapani się Chrystusa lub ojczyzny, w obawie przed utratą łaski swoich „postępowych” guru. Tacy chcą pokazać, że z Bogiem i z Kościołem nie mają nic wspólnego. W „postępowym” świecie zaprzańców w dobrym tonie jest pluć na księży, a zwłaszcza na Ojca Rydzyka, Radio Maryja i dzieła przy nim wyrosłe. Wszystko to ze strachu przed identyfikacją z duchowymi korzeniami. A do czego to prowadzi?

Józio, gdy w majtkach gonił po Krowodrzy, a potem, gdy był ministrantem, uważano za porządnego chłopca. Nikogo nie zdziwiło, gdy próbował dostać się do seminarium. Gdy nic z tego nie wyszło, pętał się tu i tam, jak okręt bez kompasu. Wtedy dopadł go Kusy. Ni stąd, ni zowąd Józio zapragnał, aby go nie łączono z jakimś pobożnym środowiskiem. Biedak, nie wiedział, że „prowadzi” go Kusy i przerabia na swoje kopyto, wprowadza w odpowiednie towarzystwo i podsuwa lekturę. Tak więc pan Józef odrzucił *Gościa Niedzielnego* i *Źródło*, a upodobał sobie *Tygodnik Powszechny* i *Gazetę Wyborczą*. Dzięki *Gazecie* odkrył istnienie katolickiego „ciemnogrodu” i z dumą poczuł się w szeregach „postępowych” katolików na jedynie słusznych pozycjach, choć są one postępowe tylko z nazwy i w istocie na kilometr śmierdzą piekielnym dziegiem.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie

1.09. – **Wtorek:** o godz. 8 uroczysta Msza święta na rozpoczęcie Nowego Roku Szkolnego i Katechetycznego 2009/2010.

3.09. – **Czwartek:** o godz. 9 udamy się posługą duszpasterską do chorych naszej parafii. O godz. 16:30 Koronka do Bożego Miłosierdzia, o godz. 17. Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

4.09. – **Piątek:** pierwszy piątek miesiąca, spowiedź św. dzieci i młodzieży o godz. 16:30, o godz. 17. Msza św. dla nich, o godz. 18 Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, o godz. 18:30 Msza św. w intencji Misji św. i misjonarzy.

5.09. – **Sobota:** o godz. 21 spotkanie modlitewno-refleksyjne „Wieczór z Janem Pawłem II”.

8.09. – **Wtorek:** Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

9.09. – **Środa:** Wspomnienie bł. Anieli Salawy, dziewicy, patronki Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce.

13.09. – **Niedziela:** o godz. 18 Msza św. w intencji Róż Żywego Różańca.

14.09. – **Poniedziałek:** Święto podwyższenia Krzyża Świętego.

15.04. – **Wtorek:** Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej.

18.09. – **Piątek:** Święto św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży.

27.09. – **Niedziela:** Pielgrzymka Franciszkańskiego Zakonu Świeckich do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Pan Józio i gazety dc ze s. 1

Kształcony przez Kusego wkrótce miał tak silne pragnienie postępu, że mógł je ugasić tylko lekturą *Nie i Trybuny*, które go „oświeciły”, że wiara to ciemnota. Napompowany złą mocą, dla podniesienia statusu społecznego wspiał się na jedynie słuszną platformę postępu, a to dało mu nowe znajomości i obficie zwiększyło dochody. Aby osiągnąć pełnię wolności, czynnie wsparł ruch gejów i lesbijek. Na zwieńczenie tych wysiłków, po osiągnięciu potępieńczej dojrzałości tak się Józiovi *piekielnie* dobrze złożyło, że „pełną wolność” zyskał razem z AIDS-em.

Oczywiście, nie każdy da się diabłu tak głupio skołować. Przed takim biegiem spraw bezpieczne są umysły krytyczne, zdolne do samodzielnego myślenia. Aby nie wpaść diabłu w łapy pierwsza zasada mówi: bądź wyrazistym, czyli nie wstydz się korzeni. Nie bój się prawosławnych, protestantów lub innych, którzy mówią wprost kim są. Po prostu nie bój się ludzi mówiących dobrze o swoich korzeniach: wierze i ojczyźnie. Natomiast, unikaj zaprzańców! Przyjrzyj się krytycznie gazetce, którą czytasz i sprawdź, czy nie szydzi z takich wartości jak Bóg, Honor i Ojczyzna, których powinność bronić jak życia. A jak ty na to reagujesz? Jesteś oburzony – to dobrze, boś twardziel. Milczysz? – o, to słabo, już Kusy cię bierze. Potakujesz, okazujesz aprobatę? – to jesteś już ich. Wtedy byle diabelski pacholek użyje cię jak szmatę dla starcia resztek dobra, sumienia lub śladów Pana Boga, a ty mu jeszcze wyliżesz łajno z ogona w obawie, aby ktoś nie pomyślał, że cię cokolwiek łączy z czymś dobrym, wielkim i wzniosłym.

Pan Józio lekkomyślnie odrzucił tę wiedzę. Na jego pogrzebie zjawił się w komplecie cały świat „prawdziwego” postępu, a jego ingres do piekielnej kadzi obserwowawała, bijąc brawo, cała piekielna starszyzna.

Andrzej Stoch

Biblioteka parafialna poleca

Andrzej Listwan, *Czy naprawdę ufam Tobie?* Wydawnictwo-Drukarnia Ekodruk, Kraków 2009.

Bezgraniczna, ufna nadzieja pokładana w Bogu, to postawa bardzo trudna. Zakłada jakiś element psychologicznego ryzyka, przed którym nasz intelekt się wzbrania. Jest taka żydowska opowiadanka, którą przytoczę za ks. Rogowskim: „Gdy do rabina przychodzi Żyd i prosi o modlitwy w intencji deszczu, który może jeszcze uratować usychające jarzyny, rabin powiada: Icek, ja się mogę pomodlić, ale ty musisz ufać, mocno ufać, bo bez tego nie będzie deszczu! Ależ rabbi, ja ufam! odpowiada Żyd: „Icek, Icek, gdybyś ty ufał, to ty byś do mnie z parasolem przyszedł”.

„Czy naprawdę ufam Bogu?” Tym pytaniem Andrzej Listwan zatytułował swój nowy, niedawno wydany, tomik poezji i taki też tytuł nosi wiersz otwierający niniejszy zbiorek. Utwór ten ma charakter bardzo osobisty i nietypowy, jest jakąś swoistą spowiedzią Autora. Z wielką skrupulatnością przygląda się on bowiem swemu sumieniu, bada czystość myśli, intencje uczynków, otwarcie przyznaje się do słabości i szczerze wyznaje winy. Nie przywykliśmy do takich wierszy. Czytając ten utwór można nawet poczuć lekkie zażenowanie, lecz zaraz przychodzi ogromny podziw dla odwagi Autora. Można spytać, czemu służy taka publiczna spowiedź? Odpowiedź znajdziemy w kolejnych utworach, gdzie A. Listwan jawi się jako człowiek prawy i uczciwy, żarliwy obrońca wiary, żyjący słowem Bożym na co dzień. Należy nadmienić, że jest on również wieloletnim działaczem Akcji Katolickiej w Krakowie. Zapewne wielkie umiłowanie prawdy, objawionej w Piśmie Świętym sprawiło, iż Autor wpierv „dostrzega belkę we własnym oku, nim zauważy drzazgę w oku brata”. A tych drzazg jest wiele. Twórca piętnuje wszelkie zło, panoszące się w dzisiejszym świecie, któremu *niewygodnie z Bogiem kroczyć*, w świecie, w którym antywartości, takie jak relatywizm, zwątpienie, zdrada, nieufność, wykorzenienie zastąpiły budującą wiarę, nadzieję, miłość i odpowiedzialność. Listwan jasno i zdecydowanie opowiada się po stronie życia a wszelkie rzeczy nazywa po imieniu, tak jak na to zasługują. Doskonale rozumie, że powinnością chrześcijańskiej sztuki jest dawanie świadectwa, głoszenie prawdy, a tym samym ocalanie religijnej wrażliwości społeczeństwa. Do takiej też postawy nas wzywa, bo od niej zależy kształt obowiązujących norm kulturowych... *Ręk nie umywaj, gdy zło cię otacza / Nie naśladowaj nigdy gestów pilatowych*. Dużo w tych wierszach troski o ojczyznę i naród, o przyszłość młodych pokoleń, dużo tęsknej modlitwy ale też i zachwytu nad pięknem stworzenia, przyrodą i pejzażem: *Żegnasz nas pięknem wieczornej zorzy/ Rozlanej jak światło wiekuiących mocy/ Spoglądasz na ludzkie wykonane prace/ Na świat umęczony, czekający nocy/ W ciszy zachodu, gęstniejącym mroku/ Przyjmij wiazankę modlitewnych kwiatów/ Skruszonym przebac, opamiętaj winnych/ I pobłogosław zmęczonemu światu*.

Barwne reprodukcje obrazów ks. biskupa Jana Szkodonia oraz ks. Stanisława Kracika, doskonale harmonizujące z tekstami, stanowią o dodatkowych walorach niniejszego wydania. To już drugi tomik poezji tego Autora, zawierający, podobnie jak pierwszy wiersze religijne, które, jak czytamy we wstępie „powstały w wyniku głębokich przeżyć duchowych, często doświadczanych podczas modlitwy w kościele”.

Polecam tę książkę wszystkim, lubiącym poezję prostą, czytelną, bez niedomówień i bez doszukiwania się treści ukrytych między wierszami, jednakowoż poezję głęboko religijną, pisaną sercem, szczerze miłującym Boga.

Poeta Wojciech Wencel w swoich szkicach o kulturze napisał: „Poezja która pozwala przemawiać wierze, otwiera ludzkie serca na działanie łaski. Taka poezja wzorem liturgii – wiąże życie, nadaje mu sens i jak zaprawa murarska łączy poszczególne elementy w całość”. I taka właśnie jest twórczość Andrzeja Listwana.

Opracowała Bożena Migda

Kolonia letnia w Tymbarku sprawozdanie

Od 20 czerwca do 2 lipca dzieci i młodzież brały udział w letniej kolonii w Tymbarku, organizowanej przez naszą parafię Niepokalanego Poczęcia NMP. Brało w niej udział 70 osób. Opiekę nad dziećmi sprawowała 7 osobowa kadra wychowawców (warto wspomnieć, że w górach przypada na 1 opiekuna 10 wychowanków): o. Klaudiusz Bartos OFM, br. Serafin Broniowski OFM, p. Marta Bubak, p. Bartłomiej Szmatoła, p. Teresa Olesiejuk, p. Maria Borkowicz i p. Katarzyna Oszustowicz. Miejsce noclegowe mieliśmy w internacie Szkoły im. Komisji Edukacji Narodowej w Tymbarku. Dysponowaliśmy salą gimnastyczną, salką komputerową, stołem tenisowym, salką bilardową, świetlicą oraz mogliśmy grać na nowym boisku „orlików”.

Tak jak mieliśmy w planach, Tymbark miał być naszą „bazą wypadową” w Tatry i Beskidy. Nie do końca osiągnęliśmy cel ze względu na pogodę, która jednak nas nie odstraszyła od podjętych wezwań. Pierwszą wycieczkę odbyliśmy już na drugi dzień. Był to Nowy Sącz (ołtarz i muzeum papieskie) i Krynica. Niestety na szczyt Jaworzyny Krynickiej wyjeżdżaliśmy kolejką ze względu na pogodę. Następnym celem był wąwóz Homole i Wysokie Skałki – najwyższy szczyt Małych Pienin. Później wyjazd do Zakopanego i przejście Doliną Kościeliską do Smreczyńskiego Stawu. Odwiedziliśmy też Szczawnicę, z której grupa najbardziej odważnych postanowiła zdobyć Sokolicę i Trzy Korony. Pierwsze się udało; Sokolica została przez nas wzięta, niestety na Trzy Korony ze względu na rozszalałą się burzę nie wyszliśmy. Pozostał mały niedosyt, dlatego też drugi dzień grupa odważnych postanowiła na wejść na Żezów, gdzie na szczycie mogliśmy poleżeć na zielonej trawce. Miała być w planach Babia Góra, ale ze względów pogodowych zmuszeni byliśmy zrezygnować z wyjścia na nią.

Oczywiście góry to jedno. Mieliśmy też wiele innych atrakcji. Wszyscy zapamiętamy miejscowość Męcina, gdzie wielu z nas po raz pierwszy spróbowało swoich sił jazdy na quadach. Całe popołudnie było pełne emocji. No i oczywiście paintball, na którym doceniliśmy sprawność i poświęcenie żołnierzy. Jazda konna była dla wszystkich niesamowitym przeżyciem. Każdy z kolonistów pod okiem instruktora odbył pierwszą naukę jazdy. I oczywiście chrzest kolonisty. Wszyscy ci, którzy pierwszy raz byli na koloniach musieli przejść tor przeszkód, aby na koniec otrzymać dyplom „prawdziwego kolonisty”. Nie zabrakło też sportu. Nasi chłopcy rozegrali dwa mecze z „miejscowymi”, na które przyszło bardzo dużo ludzi. Pierwszy wygraliśmy 7:4, a drugi – to dosyć wysoka porażka – 9:2. Ale warto było powalczyć.

W tym miejscu chciałbym podziękować Wszystkim Osobom, które wsparły finansowo tę kolonię: Parafianom, dzięki którym zebraliśmy na kolonie 2300 zł, ojcu proboszczowi Jackowi, który również pomógł nam finansowo, oraz brał udział w załatwianiu wszystkich spraw. Dziękujemy także tym Osobom, które nie chcą się ujawniać, a które ofiarowały dzieciom swoje pieniądze. Tak naprawdę bez Ich pomocy większość z dzieci nie mogłaby wyjechać na odpoczynek. Z serca płynące BÓG ZAPŁAĆ za Waszą pomoc.

o. Klaudiusz Bartos OFM

Diżury biblioteki

Biblioteka parafialna zaprasza czytelników we wszystkie wtorki oraz drugie i czwarte niedziele miesiąca w godzinach 16-18.30.

Mam piękne wspomnienia

Spaceruję zatłoczonymi ulicami Krakowa z niemiłym uczuciem, że czegoś mi w tym pięknym mieście brakuje. W ręce ściskam butelkę po soczku od *Tymbarka* z napisem na zakrętce: „Masz piękne wspomnienia”. Przypadek?

Mało kto wie, że taka miejscowość jak Tymbark naprawdę istnieje. Jest to piękny zakątek na południu Polski, koło Limanowej, otoczony polami, lasami i górami, gdzie dzieci i młodzież z naszej parafii spędzili trzynaście pierwszych dni wakacji. Dobrze pamiętam dzień, w którym przyjechaliśmy pod nasz budynek: powietrze pachniało jeszcze początkiem lata, z nieba padał deszcz, a na twarzy każdego uczestnika gościł uśmiech pełen optymizmu.

Pomimo pogody, która z początku wcale nas nie rozpieszczała, nikt nie mógł narzekać na nudę. Organizowaliśmy turnieje ping-ponga, graliśmy w karty, w kości, zajmowaliśmy się przygotowaniem do prezentacji kolonijnych grup, a popołudniami chodziliśmy na halę, gdzie odbywały się mecze siatkówki i piłki nożnej. A kiedy tylko zza chmur wyjrzało upragnione słońce chodziliśmy w góry.

Zdobyliśmy Paproć, Jaworzynę Krynicką (wyjeżdżaliśmy tam gondolą, otoczeni mgłą z czterech stron świata – niezapomniane przeżycie), Wysoką najwyższy szczyt Małych Pienin, gdzie wychodziliśmy z przepięknego wąwozu Homole; z cudownej Doliny Kościeliska dotarliśmy do Smreczyńskiego Stawu w Tatrach Zachodnich, gdyż pogoda pokrzyżowała nam plany dotarcia na Sarnią Skałę. Po zdobyciu wymienionych szczytów, większość miała dość chodzenia, a reszta wręcz przeciwnie. Najbardziej wytrwali i zakochani w górach, mogą się pochwalić dotarciem na Żezów, czy pienińską Sokolicę. Z tej ostatniej wracaliśmy uśmiechnięci, mokrzy i bogaci w nową przygodę, z lekkim niedosytem, że pogoda uniemożliwiła nam wyjście na najwyższy punkt widokowy Trzech Koron.

Bo chodzenie po górach to magia. Człowiek jest taki mały i słaby w porównaniu z potęgą przyrody, a jednak po trudach wspinaczki, dochodzi się na szczyt. Czuje się wtedy satysfakcję. A jaki piękny stamtąd widok! Wszystkie problemy, wątpliwości, niepowodzenia zostają w dole. Tam, w górze, możesz cieszyć się prawdziwą wolnością. Przeżywasz radość wspinaczki. Pokonałeś własne słabości. Każdy ma swój Everest.

Nie tylko o górach warto tutaj wspomnieć. Dużą atrakcją dla kolonistów był wyjazd do pobliskiej miejscowości, Męciny, gdzie każdy spróbował swoich sił w *paintballu*, grze, w której ubrani w wojskowe mundury, z karabinami *na farbę* w rękę, mogliśmy poczuć się prawie jak żołnierze, oraz na *quadach*, pokonując wyznaczone tory. Chętni mogli również pojeździć konno w Żmiącej, pod czujnym okiem instruktorów. Niektórych ten piękny sport, jakim jest jeździectwo, tak bardzo zachwycił, że zapowiedzieli regularną naukę jazdy konnej po powrocie do Krakowa. Tradycyjnie odbył się też chrzest kolonijny, do którego przystąpiły osoby będące na kolonii po raz pierwszy.

To tylko niewielka część wspomnień przywiezionych z Tymbarku. Większość jest w naszych sercach, gdzie pozostaną już na zawsze. Te trzynaście dni wystarczyło, by zawiązały się trwałe przyjaźnie na dobre i na złe, by odkryć swoje pasje i poznać jedne z najpiękniejszych miejsc w naszym kraju. Działo się wiele. Z Tymbarku 2009 mam piękne wspomnienia. Bo to, co przeżyliśmy jest nasze i nikt nam tego nie zabierze.

„Mała”

XXIX Piesza Pielgrzymka Krakowska na Jasną Górę Pójdę do nieba piechotą

„Jest zakątek na tej ziemi, gdzie powracać każdy chce,
Gdzie króluje jej oblicze, na nim cięte rysy dwie.
Byś w matczyną jej opiekę oddał się”.

6 sierpnia 2009 roku z zamku królewskiego na Wawelu wyruszyła już po raz dwudziesty dziewiąty Piesza Pielgrzymka Krakowska, by po sześciu dniach marszu złożyć hołd częstochowskiej Czarnej Madonnie.

Piesza pielgrzymka jest niesamowitym przeżyciem. Nie chodzi tylko o wakacyjną przygodę, by po powrocie mieć co opowiadać, ale o sprawy, na które wcześniej nie zwracałeś uwagi. Bo nagle stajesz się bardziej świadomy swojego człowieczeństwa, niż kiedykolwiek wcześniej. Musisz stawić czoło wszystkim przeciwnościom napotkanym po drodze: kapryśnej pogodzie, nieuniknionemu bólowi fizycznemu, czy zmęczeniu. Zaczynasz rozumieć, jak człowiek bez Boga jest słaby. A ty, umocniony wiarą w Pana i pełny jego miłości, stawiając krok za krokiem, zbliżasz się do Matki, której ofiarowałeś wszystkie niepowodzenia i wątpliwości. Droga na Jasną Górę to wspaniały czas na wsłuchanie się w swoje serce, na poznanie własnej duszy, na radowanie się i podziwianie otaczającego nas świata. Bo pielgrzymka to nic innego, jak odkrywanie na nowo samego siebie.

Niesamowitym jest fakt, jak dużo osób decyduje się pielgrzymować do Częstochowy. Setki zupełnie odmiennych ludzi (niekiedy nawet nie mówiących jednym językiem), tysiące różnych intencji pielgrzymkowych, a we wszystkich sercach bijących jednakowym rytmem ten sam cel: Jasna Góra. I chociaż zdecydowaną większość stanowią ludzie młodzi, nie ma podziału na „ważnych” i „mniej ważnych”. Tworzymy jedną, wielką, szczęśliwą rodzinę, zwracając się do siebie „siostrzy” lub „bracie”. I zawsze można liczyć na wsparcie.

Wyruszając na pielgrzymkę trzeba było się również nieco poświęcić. Bywały dni, kiedy wstawaliśmy bardzo wcześnie rano, by dołączyć do pozostałych grup naszego członu na czas. Postoje między kolejnymi odcinkami trwały od pół do półtorej godziny i w tym czasie należało załatwić wszystkie sprawy. Musieliśmy również tworzyć zorganizowaną grupę, ponieważ w tym roku grupa 7 liczyła sześćset osób, i zaufać porządkowemu, którzy czuwali nad bezpieczeństwem oraz kierowali ruchem podczas marszu. W tym roku udało nam się też pogoda; padało tylko w pierwszym dniu (przy wyjściu z Krakowa) i w ostatnim (do bram Częstochowy).

Warto wrócić uwagę na fakt, że pielgrzymka, to nie tylko ciągłe modlitwy, ale także śpiewy i tańce na cześć Pana, konferencje ojców, czy pogodne wieczorki, na których nie brakowało dobrej zabawy, śmiechu i szaleństw. Ogółem: nie można było się nudzić.

Tegoroczna pielgrzymka wyruszyła pod hasłem *Otoczmy troską życie*. Dużo uwagi podczas drogi poświęciliśmy temu wielkiemu darowi, jakim jest nasze życie – dowód bezgranicznej miłości Boga do człowieka. Mówiliśmy o życiu w każdym znaczeniu, poruszaliśmy tematy aborcji, eutanazji, ale także dbania o nasz świat i środowisko, w którym żyjemy. Życie to tak naprawdę wartość, o której można by było mówić bez końca. Nikt z nas nie dostanie drugiej szansy. Jest to dar o charakterze typowo jednorazowym. Dlatego szanujmy je. Otoczmy troską życie.

Podsumowując całą trasę, można by napisać, że całe życie każdego człowieka, to pielgrzymka. Czasem nawet nie zda-

jemy sobie z tego sprawy, bo codzienność przysłania nam prawdziwy cel naszej ziemskiej wędrówki. Ja musiałam uczestniczyć w pielgrzymce na Jasną Górę, żeby to zrozumieć.

Podczas pielgrzymki, jeden z braci, opowiedział mi pewną piękną historię, którą chciałabym przytoczyć.

Którejś nocy przyśnił się pewnemu człowiekowi dziwny sen. Śniło mu się, że spaceruje z Panem Bogiem brzegiem morza, a na nieboskłonach rozbłyskują sceny z jego życia. Z każdą odsłoną na piasku pojawiały się ślady stóp – jedne należały do niego, drugie do Boga. Gdy zgasła ostatnia scena, mężczyzna obejrzał się za siebie i spostrzegł, że wielokrotnie na ścieżce widać jedynie ślady jednej pary stóp. Działo się tak w najtrudniejszych, najbardziej smutnych chwilach jego życia. Zaniepokojony zapytał Boga:

– Panie, obiecałeś, że jeśli będę kroczył Twoimi ścieżkami, zawsze będziesz przy mnie. Tymczasem w najczarniejszych momentach mojego życia, widzę na piasku tylko jedne ślady stóp. Nie pojmuję, dlaczego opuściłeś mnie, gdy potrzebowałem Cię najbardziej?

– Najdroższe dziecko – odparł Bóg – za bardzo cię kocham, by cię opuścić. W chwilach próby i cierpienia, tam, gdzie widać jedynie pojedyncze ślady, niosłem cię na ramionach.

Tak naprawdę o pielgrzymce nie powinno się pisać. To trzeba po prostu przeżyć. Zapraszamy za rok!

Iwona „Maleństwo”

„Podarujmy dzieciom lato – Kraków 2009”

Od 20 do 30 lipca Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski w ramach akcji „Podarujmy dzieciom lato – Kraków 2009” zorganizowało pobyt 70 dzieci z polskich rodzin pochodzących z Ukrainy, Białorusi i Królewca. Także my, młodzież z Azorów, w grupie dziesięcioosobowej, towarzyszyliśmy im w poznawaniu i zwiedzaniu Krakowa. Zostaliśmy bardzo mile powitani na Sali Obrad Miasta Krakowa. Stowarzyszenie ufundowało nam ubezpieczenia, pobyt w parku wodnym, w kinie, w ZOO oraz kilka innych wycieczek, jak na przykład Wieliczka, w której zwiedzaliśmy kopalnię soli. Kolejnym miejscem, gdzie byliśmy, była Częstochowa i tak zobaczyliśmy obraz Czarnej Madonny, Bazylikę i Skarbiec. Bardzo ciekawą atrakcją był dla nas pociąg Papięski do Wadowic, gdzie mieliśmy okazję spróbować „kremówek papięskich” oraz zobaczyć Muzeum – Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II. W ostatni dzień odbył się rejs promem do Tyńca, wraz ze zwiedzaniem klasztoru Ojców Benedyktynów. Pod koniec dnia zorganizowano dyskotekę, na której zegnaliśmy się z nowo poznanymi przyjaciółmi. Nie było to łatwe, ponieważ połączyła nas silna więź, lecz niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy.

My, młodzież z Azorów, chcieliśmy bardzo podziękować na samym początku organizatorom, z panem dyrektorem Wiesławem Misztalem na czele, za zaproszenie i obdarzenie nas zaufaniem, naszym opiekunom, Marysi Flak i Pawłowi Należniakowi, za opiekę, wytrwałość i pomoc. Również wielkie podziękowania kierujemy do Ojca Jacka, proboszcza naszej parafii, oraz ojca Klaudiusza, dzięki którym mogliśmy uczestniczyć w tej akcji. Jeszcze raz za wszystko bardzo dziękujemy.

Młodzież azorska

Dyżury Akcji Katolickiej są pełnione w każdy poniedziałek, w pokoju koło kancelarii parafialnej, w godzinach 16-17. Są one okazją do zapoznania się z celami i formami działania Akcji.